

*„Dla Shakespeare'a świat był sceną.  
Dla mnie jest kuchnią”.*

(Arnold Wesker, ze wstępu do dramatu  
„Kuchnia”)

**D** WIE kawy, trzy razy tort, cztery zupy jarzynowe. Sandacz, dorsz, sandacz. Jeszcze sandacz, podwójne frytki — zamówienia padają w tempie crescendo. W dużej kuchni nowoczesnej, wielkomięskiej restauracji normalna godzina szczytu. Kelnerki biegają z pustymi i pełnymi tacami, ich czarne sukienki i białe fartuszki znaczą kolejne — coraz pospieszniejsze — wejścia z listą adresowanych do kuchni zamówień. Ustawiają się w kolejce, potykają się o siebie, obłędnie szybkie i sprawne, doskonale jak chaplinowskie automaty. Kucharze dwoja

Wszystko idzie jak w zegarku (opis jak powyżej). 30 osób obsługi — kucharze, kelnerki, zamiatacze, właściciel — wykonuje na naszych oczach swoją pracę. Jej tempo, perfekcja i beznadsznejność działają na nasz system nerwowy. Znakomity zespół „Ateneum” plus doproszeni do tego przedstawienia aktorzy innych warszawskich scen ponoszą odpowiedzialność za nasz niepokój. Bo nie ma co ukrywać: czekamy na coś. Czy ta piekielna kuchnia działa bez awarii? Nic się nie zdarzy?

Odpowiedź otrzymujemy po przerwie. Część druga przedstawienia to próba buntu robotów kuchennych — projekcja marzeń, czas na konflikty międzyludzkie, nieśmiały zamach na wywalczenie sobie czasu na życie.

Różnicują się typy kucharek i kelnerów, ktoś jest Niemcem, ktoś tchórzem, ów kobieciarzem, tamtego zdradza żona. **Wilhelmiego** kocha **Iga Cembrzyńska**, nie jest to łatwa miłość, ale które uczucie — dobre czy złe — łatwo rozwija się w kuchni? I jak długo kuchnia — serce restauracji — znieśnie to całe ciśnienie ludzkich tęsknot, pragnień, prywatnych sympatii, antypatii i interesów?... Niedługo, to jasne. Próba szaleńczego buntu kucharza **Petera** (**Roman Wil-**

**helmi**), krótka awaria, pokrwawione ręce, szloch dziewczyny, ciężar spojrzeń kolegów, łajanie zwierzchników... i kuchnia znowu pracuje. Przez megafon pada lapidarne: frytki raz.

I tylko jedna sprawa nie jest rozstrzygnięta do końca. Właściciel restauracji, pracodawca całej 30-tki pyta bezradnie: „Placę wam przyzwolcie, jedzenie macie dobre. Czego jeszcze chcecie?”

Właśnie. Czego?

Przedstawienie Warmińskiego zasługuje na pięć gwiazdek. Być może, odwróci ono zła passę w stołecznych teatrach. Być może, zapoczątkuje także „czas Weskera” w Polsce. Autora, który adresuje swoje sztuki do „kierowcy autobusu, zwykłej pani domu, górnika, chulligana”. Tego, który w drugiej swojej pozycji „Rosół z pęcakiem” (Chicken soup with Barley) powiada na końcu:

„Jeżeli staniesz się obojętny, umrzesz”.

TERESA KRZEMIEN

P.S. Spektakl zagrany jest bezbłędnie. Przepisywane listy nazwisk z programu nie miałyby sensu. Niechże jego twórcy — reżyser, scenograf i aktorzy — uznają go za swój zespołowy sukces.

T.K.

Teatr Ateneum — „Kuchnia” Arnold Wesker, przekład — Kazimierz Piotrowski; adaptacja tekstu i reżyseria — Janusz Warmiński, scenograf — Wojciech Ślepiński; układy taneczne — Wanda Szczuka, prapremiera kwiecień 1972.

## KUCHNIA PRACUJE: FRYTKI RAZ!

się, troją, uwielokrotniają. Pochyleni nad stolami przygotowują nieskończone porcje jarzyn, steków, dorszy, frytek. Każdy co innego, wąska specjalizacja ułatwia i nieznośnie barwi na szaro realizację nieludzko błyskawicznie zgłaszanych zamówień. Jeden stek, fasolka — nie ma czasu na odpoczynek, myśli, refleksję. Nawet na uśmiech do nowej kelnereczki. I właściwie nienawidzi się tej nowej: po kiego licha tak uparcie domaga się swojej porcji ryby? Niech ten gość poczeka.

Kawa, proszę bardzo, to tam na lewo, tort u Włocha — nie ma czasu wzruszyć się miną tej małej z lewej. O Boże, nie ma czasu żyć.

Istnieje mnóstwo definicji świata. Byłemu kucharzowi, cukiernikowi, paszтетnikowi łatwo przyszło znaleźć taką właśnie metaforę życia. „Dla mnie świat jest kuchnią”. Wystarczyło sięgnąć do wspomnień, młodzieńczych doświadczeń.

Arnold Wesker, zapoznany dotąd w Polsce dramaturg angielski (wręcz odwrotnie niż jego bardziej u nas znani i grywani koledzy-wyspiarze: Pinter, Osborne), brawurowo zdobył sobie miejsce i pozycję w świecie już pierwszą swoją sztuką. „Kuchnią” właśnie, napisaną w r. 1957. Sztuką nietypową; autobiograficzno-produkcyjno-symboliczną, dziwną, nie najłatwiejszą do wystawienia na scenie. Idealną do zagrania w jakiejś kuchni hotelowej czy restauracyjnej, w realistycznym i nieskłamany entourage'u.

Kuchnia, jaką zaprezentował Janusz Warmiński w warszawskim spektaklu „Kuchni” w Ateneum (polska prapremiera, nareszcie, nareszcie!) zadowoli najbardziej gustu speców od organizacji pracy kulinarniej w — na przykład — szwajcarskiej firmie hotelarskiej.



„...W dużej kuchni nowoczesnej, wielkomięskiej restauracji normalna godzina szczytu...” (na pierwszym planie B. Ejsmont i A. Seweryn).